

# Inżyniera czytanie dla przyjemności

TEKST I ZDJĘCIA MIROŚŁAWA ŁOMNICKA

Marek Lachowski czyta tylko i wyłącznie dla czystej przyjemności. Nie wiązał swojej pasji czytelniczej z karierą zawodową. Książki nie wpływały na jego drogi życiowe. Teraz, gdy jego życie bardziej toczy się z górki, z tej przyjemności czerpie dodatkowo możliwość poznania i zrozumienia.

## Inżynierskie podejście

Biblioteka mieści się w podwarszawskim domu. Książki uporządkowane, zamknięte w solidnych szafach bibliotecznych, chronione przed kurzem szklanymi drzwiczkami. Na parterze znajdują się te, które mają wymiar praktyczno-pomocniczy: słowniki, encyklopedie, przewodniki, i te, które objaśniają świat: prawie kompletna seria „Sulina” wydawnictwa Czarne, czyli historyczna i podróżnicza literatura faktu. Na górze domu książki zalegają w każdym pokoju, starannie ułożone za szybami w ikeowskich regałach. W jednym z pokoi znajdują się same mapy, za pomocą których można zjechać prawie każdy kawałek świata.



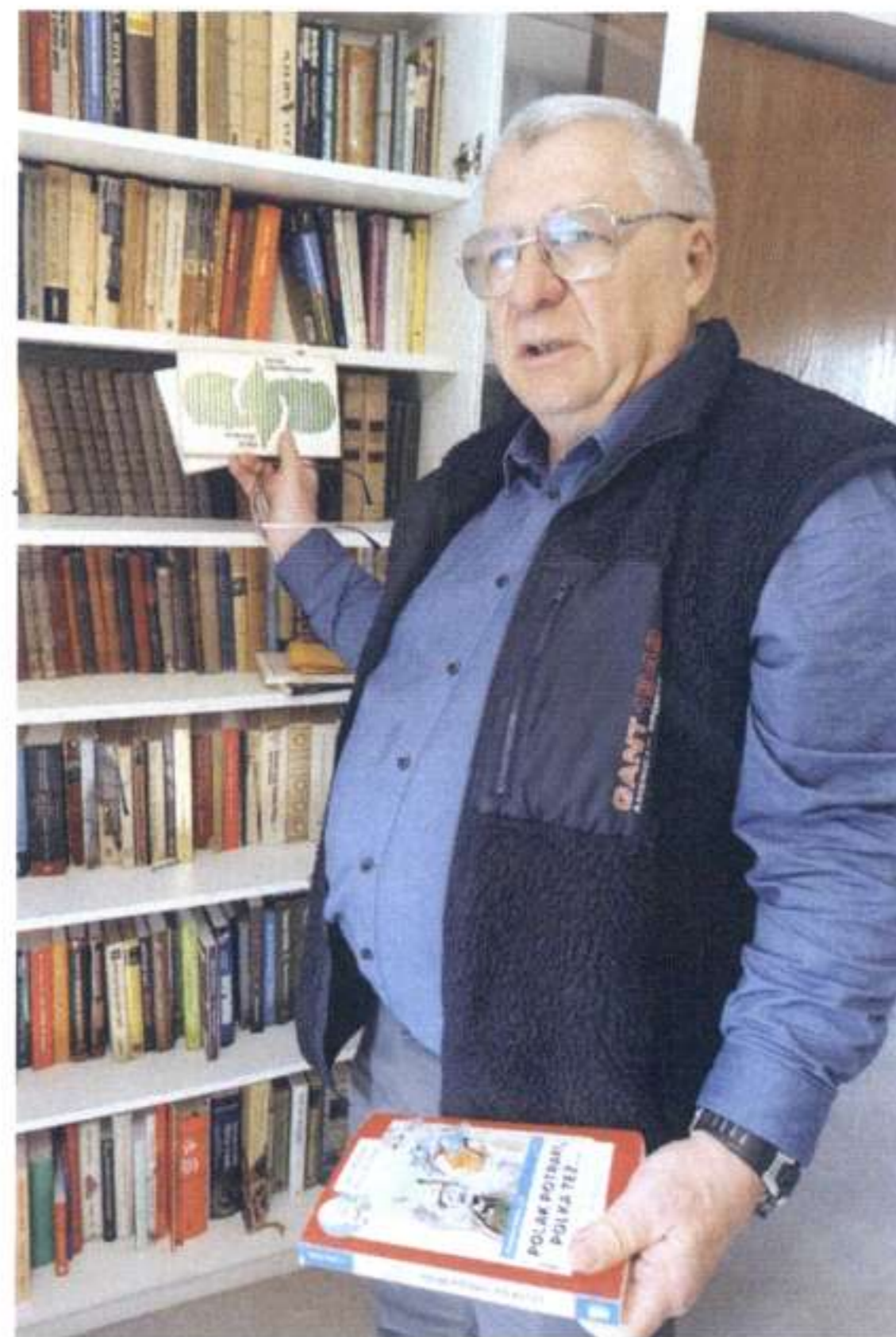
W przeciwieństwie do książek nie są trzymane za szybą. Dokładnie 1030 map. Bo Marek Lachowski ma do książek podejście inżynierskie; cały księgozbiór skatalogowany w Excelu. Podaje konkretne liczby każdej kategorii książek, które posiada. Katalog oprócz standardowej rubryki z opisem autora, tytułu, wydawnictwa, roku, ilości wydań i stron wskazuje też miejsce książki na półkach w całym domu. Dzięki katalogowi można znaleźć dowolny tytuł.

– Sumując wszystkie pozycje w katalogu: w pierwszym obiegu mam 2507 pozycji, w drugim obiegu 448, audiobooków 208, przewodników 800, albumów 60.

Tyle ma „na stanie”, trzy i pół tysiąca książek odziedziczonych po rodzicach oddał. Długo szukał biblioteki, która przyjmie dar, aż w końcu książki wylądowały u gospodarzy pensjonatu Zaborek, położonego dwa kilometry od słynnej stadniny koni arabskich w Janowie Podlaskim. Państwo Okoniowie z córką przyczynili bibliotekę i z radością udostępniają gościom. Ze starych zbiorów rodziców zachował tylko te, które przeznaczył dla wnuków, i cieszy się, gdy któreś z nich sięga np. po „Hrabiego Monte Christo” Aleksandra Dumasa, uważaną w końcu za jego najlepszą pozycję.

## Drugi obieg, czyli bez cenzury

Pojęcie „drugi obieg”, choć powstało w 1981 r., obejmuje pozycje ukazujące się od połowy lat 70. U Marka Lachowskiego można znaleźć imponującą kolekcję wydawnictw spoza zasięgu PRL-owskiej cenzury, pism i biuletynów założonych przez



strajkujących robotników. Kiedy pracował w Horteksie, tworzył bibliotekę wydawnictw konspiracyjnych i wypożyczał je chętnym.

– Byłem, jak to się kiedyś mówiło, solidaruchem, knułem w podziemiu, co w przekładzie na język dzisiejszy znaczy, że drukowałem książki w piwnicy. Dystrybuowałem. Organizowałem papier.

Zbiór książek z drugiego obiegu zajmuje pół regału. Różnią się od pozostałych, łatwo je rozpoznać, zwykle są cieniutkie, bez opisanych grzbietów, jakby ukrywające swoją zawartość przed niepożądanymi oczami.

– Mój zbiór został przerzedzony licznymi rewizjami.

Marek Lachowski, jak wielu innych uczestników niezależnego ruchu wydawniczego w PRL-u, był inwigilowany przez SB, ale nie przeszkadzało mu to angażować się całym sercem w pracę szefa komisji zakładowej w Horteksie w Górze Kalwarii. Lachowski wspomina, że ▶

nielegalnych oficyn wydawniczych było wówczas wiele i działały bardzo sprawnie, pomagając sobie nawzajem. W latach 1982-87 ukazywało się w Polsce rocznie mniej więcej około 500 tytułów, wydawanych przez oficyny, które zniknęły bądź były rozbijane przez SB. Wychodziły też gazety, tygodniki, dwutygodniki, miesięczniki i nieregularniki, wszystkie w nakładach trudnych do ustalenia, wiadomo, że „Tygodnik Mazowsze”, w produkcji którego Marek Lachowski miał swój udział, osiągał najwyższe. W strukturach konspiracyjnych, w których uczestniczył, starano się używać tzw. małej poligrafii działającej w zakładach państwowych, a używano każdej techniki druku. Marek Lachowski ma doświadczenie i z powielaczem (tak się drukowało „Tygodnik Mazowsze”), i z techniką offsetową (głównie książki), i sitodrukiem. Aby uniknąć wpadki, nie drukowano gazet i książek w tych samych miejscach. Lachowski twierdzi, że do dziś mógłby zrobić skład książki. Podczas sprzedaży książek w warunkach konspiracyjnych panowała absolutna uczciwość. Większość z nich była drukowana na marnym papierze i najmniejszą czcionką. Nie robiły wrażenia pod względem edytorskim, ale merytorycznie zachwycają rozmachem i pomysłami wydawców.

– Niektóre książki są prawie nieczytelne, ale mogę się pochwalić perełką, a mianowicie wyjątkową edycją trzech tomów „Archipelagu Gułag” Aleksandra Sołżenicyna wydaną przez mojego kolegę Marka Krawczyka w wydawnictwie Po-  
Most.

Masowe aresztowania po wprowadzeniu stanu wojennego w grudniu 1981 r. nie zlikwidowały podziemnych oficyn, przeciwnie – w latach 1982-1983 wydano największą liczbę nowych tytułów pism i broszur. Drugi obieg charakteryzowała ogromna różnorodność opcji politycznych współtworzących go ugrupowań. Niektóre oficyny działały w pełnej konspiracji, inne od

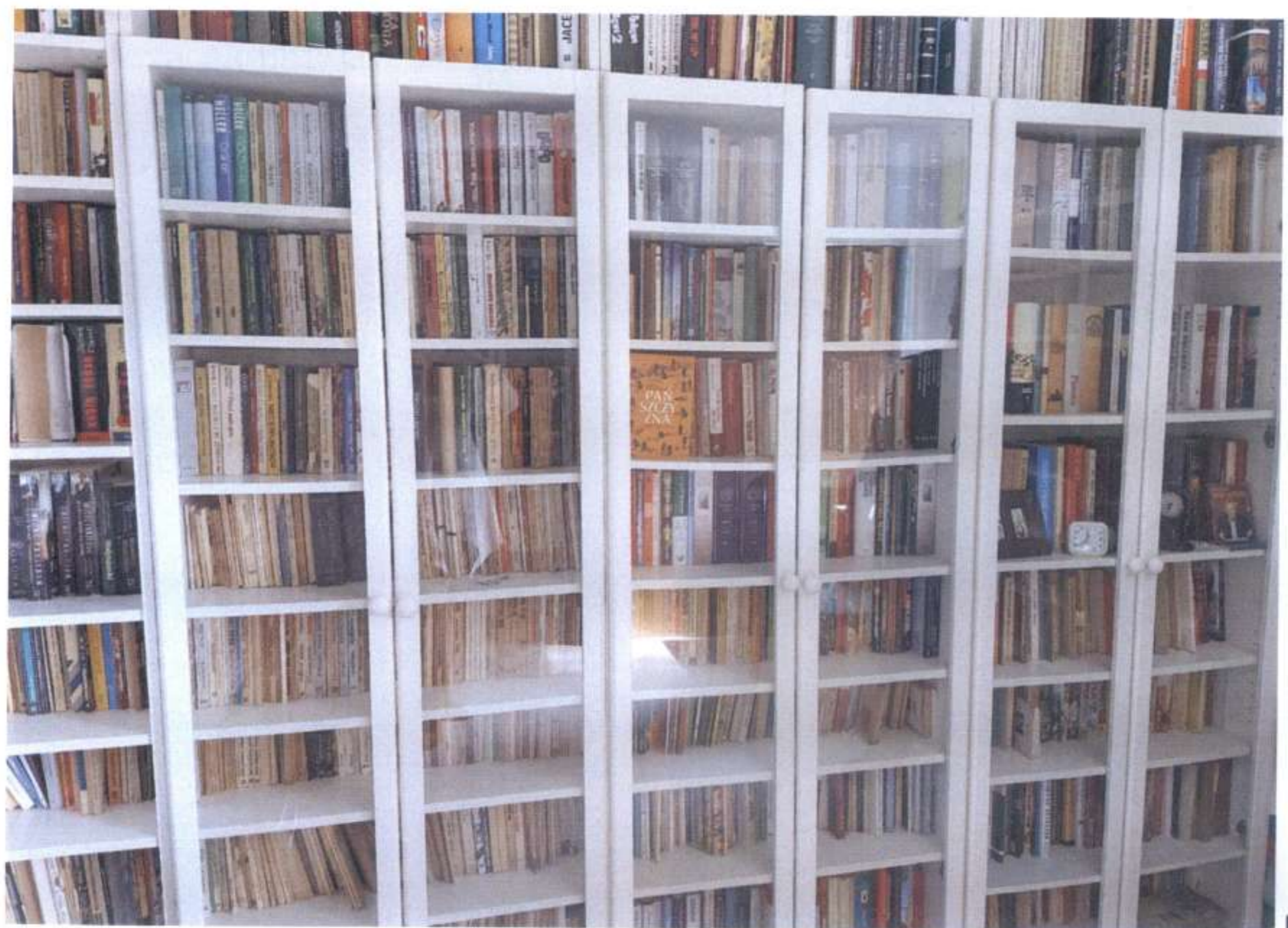
samego początku podawały adresy założycieli i nazwiska autorów tekstów, np. Komitet Obrony Robotników. Wydawnictwa często współdziałały ze sobą pomimo znacznych różnic w programach politycznych. Od kiedy w 1980 roku powstała „Solidarność”, to ona rozpoczęła druk książek i biuletynów związkowych i była inicjatorem powstania niezależnych wydawnictw.

– Nawet sam miałem przez chwilę własne wydawnictwo, które nazywało się Mysia 5 (od adresu urzędu do spraw cenzury) i wydałem m.in. książkę pt. „Oskarżona Solidarność”. To był zbiór biografii uwięzionych przywódców NSZZ Solidarność i KSS KOR, niestety w trakcie powstawania książki nastąpiły zmiany i aresztowanie Zbigniewa Romaszewskiego, o którym nie było noty w książce – i przez to straciła na znaczeniu.

Na półkach Marka Lachowskiego znajduje się przegląd tego, co wydawano w piwnicach PRL-u. Zbiór pewnie czeka na solidne opracowanie, jest w nim wiele cennych okazów, obrazujących sposób walki intelektualnej z władzą totalitarną Polski w czasach komunizmu. Od ulotek i broszur typu „Kto zabił pierwszego sekretarza”, wyjaśniającej tajemnicę zabójstwa Marcelego Nowotki, szefa komunistycznej PPR, przez braci Bolesława i Zygmunta Mołojców,

co było w czasach PRL okryte tajemnicą (ukazała się nakładem Wydawnictwa Głos Antoniego Macierewicza), poprzez „Małego demokratę” Macieja Poleskiego, czyli Czesława Bieleckiego, z ilustracjami Andrzeja Mleczki, egzemplarze miesięcznika „Kultura Niezależna”, na dziełach klasyków kończąc. Pierwsze wydanie „Dzienników” Gombrowicza ukazało się właśnie w drugim obiegu. Na półkach znajdują się dokumenty, wspomnienia, raporty, m.in. słynny „Raport o stanie wojennym” Marka Nowakowskiego, „Dziennik” Leopolda Tyrmanda, książki nie wydawanego w PRL-u Józefa Mackiewicza (m.in. „Lewa wolna”), Jana Nowaka Jeziorańskiego („Kurier z Warszawy”), Aleksandra Wata („Mój wiek”), książki Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, Józefa Czapskiego, Bohdana Cywińskiego („Rodowody niepokornych”), historyczne opracowania, m.in. Krystyny Kersten, Stanisława Mikołajczyka oraz Czesława Miłosza. Sześć książek Adama Michnika z autografem. Marek Lachowski wskazuje na zbiór esejów rosyjskiego dysydenta Andrieja Amalrika „Czy Związek Radziecki przetrwa do roku 1984?”, który przewidywał rozpad imperium sowieckiego. Dużo reedycji kwartalnika „Zeszyty Historyczne”, wiele wydań „Kultury” paryskiej.

– Na samej górze mam gazety z pierwszego zjazdu Solidarności,



m.in. unikalną chyba dziś gazetkę „Pełzający Manipulo”, pismo satyryczne wydawane w okresie 26 IX – X 1981 za zgodą Biura Prasowego Zjazdu w czasie I KZD, z inicjatywy Józefa Orła, Jacka Fedorowicza i Krzysztofa Leskiego, w którym publikowano teksty i rysunki satyryczne komentujące obrady, przemówienia, stanowiska i programy różnych grup delegatów.

Zachował wszystkie numery biuletynu Solidarnościowego Agencja Solidarności „AS”, który ukazywał się jeszcze legalnie w Gdańsku aż do 13.12.1981, kilka numerów „Tygodnika Wojennego”. Marek Lachowski został odznaczony tytułem „Zasłużony dla Kultury Polskiej” w 1999 roku.

## Tradycja

Mama farmaceutka i tata księgowy, każdą wolną chwilę spędzali z nosem w książkach. Przodkowie Marka Lachowskiego pochodzą ze wsi Służew nad Dolinką. Rodzina zamieszkiwała te tereny mniej więcej od połowy XIX wieku. Marek Lachowski jest w trakcie odkrywania własnych korzeni, spisuje dzieje Lachowskich, które pragnie wydać na użytek członków rodziny. W ramach śledztwa dowiedział się, że bardziej czytająca była rodzina matki, która zaczytywała się w historycznych pozycjach Józefa Kraszewskiego,

a rodzina ojca preferowała literaturę dla kucharek, babcia np. uwielbiała powieści Heleny Mniszkówny. Obie rodziny ze swoim czytelniczym zapalem były wyjątkami na tle społeczności wiejskiej. W rodzinie matki, składającej się z czterech sióstr, w ramach prezentów świątecznych obdarowywano się tylko i wyłącznie książkami. Ten zwyczaj jest kontynuowany do dzisiaj. Wszyscy, od pokoleń, czytają dla przyjemności. Tak wynika z rodzinnych przekazów.

## Dwie pasje: czytanie

– Nie pamiętam, kiedy się nauczyłem, ale jak sięgam pamięcią, zawsze czytałem, co było ciekawego pod ręką, a na dodatek nasza sąsiadka pracowała w księgarni i to była niezwykle cenna znajomość, bo książki były spod lady. Jak każdy chłopak czytałem Alfreda Szklarskiego, Zbigniewa Nienackiego. Pamiętam, że uwielbiałem świetne dwutomowe „Przygody Wernera Holta” Dietera Nolła, o młodych Niemcach przed wojną i na niej, na froncie wschodnim. Różne postawy wobec okrucieństwa. Drugi tom już bardziej przepelniony propagandą komunistyczną. Literaturę światową poznałem dzięki serii „Klub Interesującej Książki” PIW-u, wydawanej w miękkich okładkach, w charakterystycznej szacie graficznej. W serii publikowano wyłącznie prozę znanych pisarzy,

z reguły łatwiejszą w odbiorze. Czytałem wszystko, co wpadło mi w ręce, głównie pod kołdrą, z latarką. Uwielbialiśmy to z bratem. Nawet robiliśmy sobie quizy i na wrywki przepytaliśmy się ze szczegółów trylogii Henryka Sienkiewicza. Zdarzało się, że czytałem jedną książkę dziennie, ale przyznam szczerze, że omijałem opisy przyrody. W szkole nie lubiłem lektur związanych z epoką romantyzmu. Okazało się, że nie mam umysłu humanisty.

Życie toczyło się równoległe do książek. W szkole podstawowej Marek Lachowski był sportowcem, Liceum im. Hugona Kołłątaja przygotowało go do studiów inżynierskich na SGGW. Skończył technologię żywności.

– Najtrudniej było w wojsku, nie było tam żadnej biblioteki, ale na szczęście odwiedzałem dom rodziny co miesiąc, skąd przywoziłem pełną walizkę lektur.

## Dwie pasje: chodzenie po górach

– To moja druga, równoległa do czytania pasja. Schodziłem góry Europy. Żeglowałem. Kocham podróże, zwiedzanie świata.

Literatura podróżnicza to jeden z filarów jego zbiorów, ma setki przewodników, np. o Alpach Julijskich, które są jego ukochanymi górami, ma pięć przewodników, m.in. słynne i obowiązkowe „Dolomity” Dariusza Tkaczyka, który ma pretensje, że drogi asfaltowe prowadzą coraz bliżej gór.

– Mogę polecać przewodniki sprawdzone, ciekawe i przydatne. Przeczytałem ich niezliczoną ilość. Znam najlepiej te z Bałkanów, Dolomitów, Alp.

Rumuńskie Góry Fogaraskie tak mu się spodobały, że sam przetłumaczył przewodnik rumuński, nie znając słowa w tym języku. Wydał go w kilku egzemplarzach, dla przyjaciół, pasjonatów górskich, tym samym tworząc w swojej kolekcji pierwszą pozycję bezdebitową. Ma taką metodę, że najpierw dokładnie ▶



studiuje przewodniki, potem zwie-  
dza osobiście dany rejon, a po po-  
wrocie kupuje reportaże podróżni-  
cze, aby zgłębić wiedzę o poznanych  
miejscach. Np. klimat Gruzji przy-  
bliżyła mu książka pt. „Gruzińska  
uczta. Podróż do kraju wina, bie-  
siad i toastów” Piotra Apostolidisa.  
Równoległe do przewodników ku-  
puje atlasy, również w obcych języ-  
kach. Dostrzegł, że rumuńskie atla-  
sy historyczne fałszują historyczny  
obraz Polski – albo tamtejsi wydaw-  
cy nie potrafią wydrukować właści-  
wych granic Polski. Sam ceni dwóch  
polskich wydawców przewodników:  
Bezdroża i Pascala. Obok przewod-  
ników górskich o wszystkich łańcu-  
chach i pasmach Europy Marek La-  
chowski zbiera przewodniki „nizin-  
ne”.

– „Mazowsze nieznane” to książ-  
ka napisana przez archeologa Zdzi-  
sława Skroka. To raczej zbiór esejów  
niż klasyczny przewodnik. Arcycie-  
kawa historia Mazowsza od epo-  
ki polodowcowej, po której hasali  
szczęśliwi łowcy reniferów. Ci z oko-  
lic Świdrów Wielkich i Całowania  
spokrewnieni byli z dzisiejszymi...  
Lapończykami. Lektura fascynują-  
ca, tym bardziej że autor ma cieka-  
we poglądy co do pochodzenia pań-  
stwa polskiego. Lubię i czytałem jego  
inne książki np. „Słowiańska moc,  
czyli o niezwykłym wkroczeniu na-  
szych przodków na europejską are-  
nę”, w której prezentuje pogląd, że  
Mieszko I był wikingiem. To oczy-  
wiście jedna z hipotez, ale rewolucyj-  
na w stosunku do oficjalnej wykład-  
ni historycznej. „Czy wikingowie  
stworzyli Polskę?” – kolejna książ-  
ka Skroka, która pomimo znaku za-  
pytania w tytule obstaje przy teorii,  
że Waregowie (autor zamiennie uży-  
wa określeń Normanowie, wikingo-  
wie i Waregowie) nie tylko stworzy-  
li państwo Słowian, ale że Piasto-  
wie byli rodowymi wikingami. Jego  
książki pobudzają do myślenia.

Inną kategorią książek podróżni-  
czych są pozycje poświęcone zam-  
kom: leksykony, albumy, katalogi.  
Jest zdeterminowany, by poznać ich  
jak najwięcej.

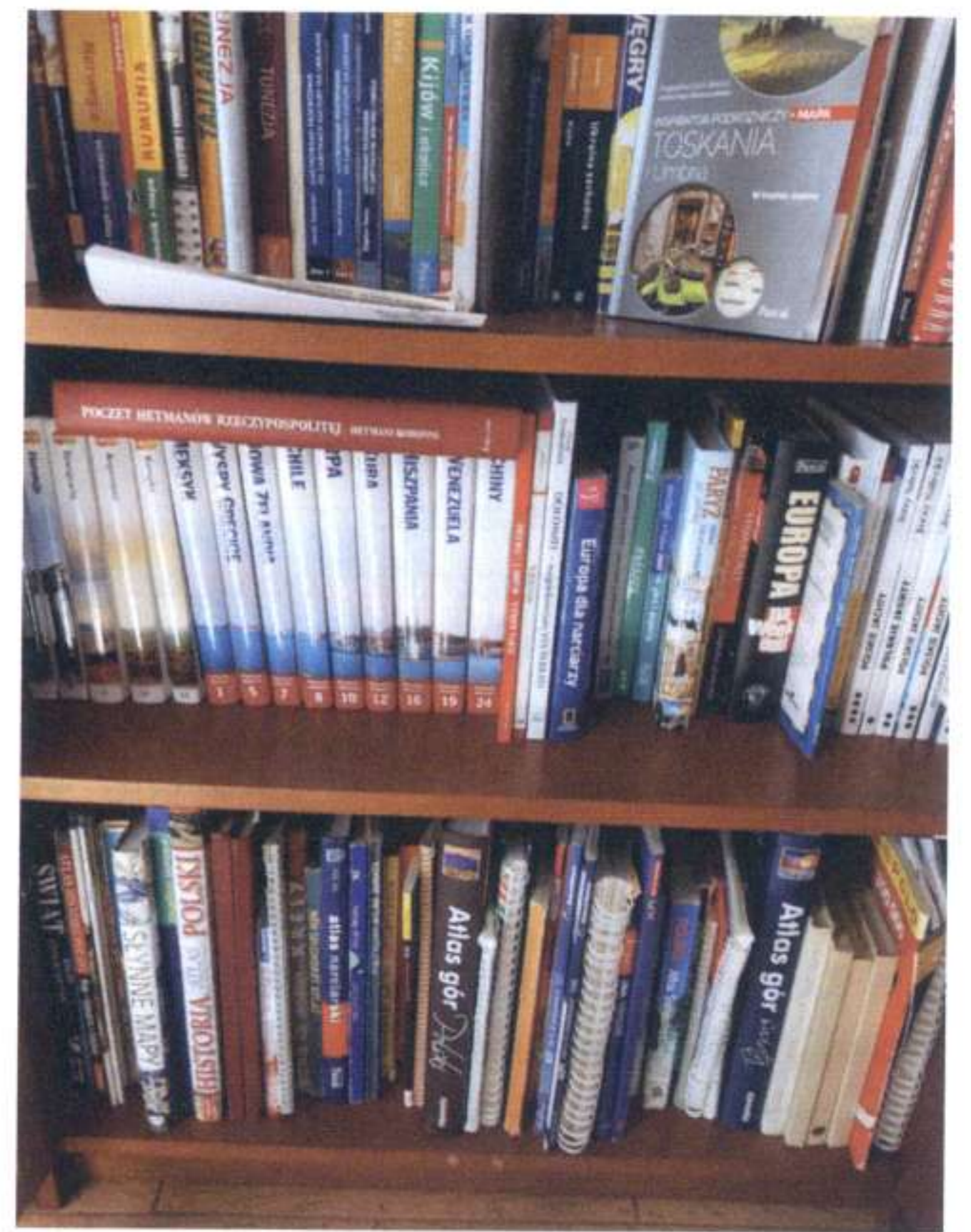
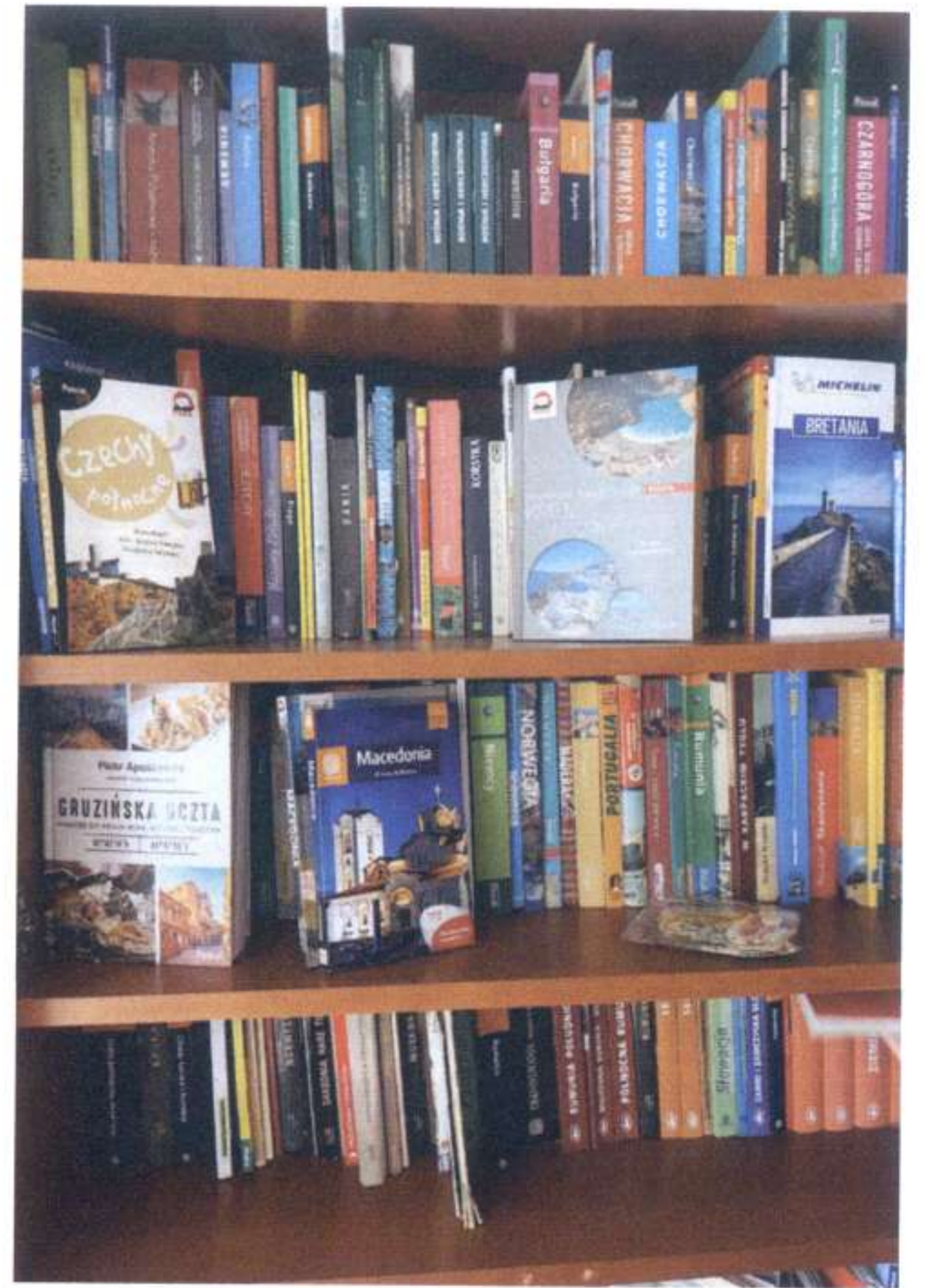
– Jest taka ciekawa histo-  
ria zamku Kryłów z XVI wie-  
ku. Dziś to tylko ruiny, kiedyś  
zamek był potężną twierdzą,  
położony malowniczo na wy-  
sepce na Bugu. W trakcie usta-  
lenia granicy pomiędzy Polską  
a ZSRR, kiedy granica miała  
iść głównym nurtem rzeki, no-  
cą na tyle przekopano ostrogi  
regulacyjne Bugu, zmieniają-  
ce nurt rzeki, że komisja orze-  
kła, że zamek jest po naszej,  
polskiej stronie.

Całość kolekcji turystyczno-  
podróżniczej dopełniają roz-  
liczne rozmówki w kilku języ-  
kach.

### Biblioteka różności

Całkiem niedawno część ksią-  
żek została ekspresowo wy-  
prowadzona z górnego pozio-  
mu domu na parter. Przepro-  
wadzka była błyskawiczna,  
kiedy inżynier Lachowski od-  
krył 6-centymetrowe wygięcie  
podłogi pod regałami z albuma-  
mi. Niebezpieczeństwo zawale-  
nia zostało zażegnane, a pod-  
łoga na górnym poziomie domu  
kanadyjskiego jest częściej  
monitorowana. W bibliotece  
i tak pozostaje większa część  
księgozbioru. Różnić się po-  
śród nich można tylko dzie-  
ki katalogowi w komputerze,  
albowiem na półkach książki  
zostały tematycznie wymie-  
szone, ułożono je podług wielkości.  
Kiedy Marek Lachowski opowia-  
da o twórczości ulubionego autora  
Kamila Janickiego, poszukuje jego  
książek w różnych miejscach; wyl-  
icza: „Pierwsze damy II Rzeczpospo-  
litej”, „Upadłe damy II Rzeczpospo-  
litej”, „Damy złotego wieku”, „Żela-  
zne damy. Kobiety, które zbudowa-  
ły Polskę”, „Damy ze skazą”, „Damy  
polskiego imperium. Kobiety, które  
zbudowały mocarstwo”, „Damy Wła-  
dysława Jagiełły”.

– To intrygujące, a przede wszyst-  
kim dobrze napisane historie z per-  
spektywy kobiecej, bardzo je cenię,



a uzupełnieniem tej kolekcji jest  
książka Anny Brzezińskiej „Córki  
Wawelu”, świetna, fabularyzowana  
opowieść o kobietach Jagiellonów,  
XVI wieku.

Marek Lachowski lubi książki hi-  
storyczne, głównie takie, które rzu-  
cają nowe światło na stare tezy. Ta-  
ką jest „Rozwiązana tajemnica Ko-  
lumba, syna Warneńczyka” Ma-  
nuela Rosy. Autor w poszukiwaniu  
prawdy historycznej podróżował po  
całym świecie, m.in. zrewidował po-  
wszechnie znaną biografię Kolumba,  
uznając ją za historyczną mistyfi-  
kację, w której sam odkrywca odegrał ▶



rolę oszusta. Według Manuela Rosy odkrycie Ameryki było intrygą zaplanowaną przez króla Portugalii Jana II, a sam Kolumb był synem Warneńczyka, który wcale nie zginął pod Warną, ale wyjechał na Maderę, gdzie spłodził dzieci, m.in. Krzysztofa Kolumba.

– Czytanie takich fantastycznych teorii bardzo relaksuje – sumuje Marek Lachowski. Podobają mu się biografie. Żartuje, że najłatwiej z nich zapamiętać ciekawostki, jak choćby ta zapamiętana z życia Katarzyny Medycejskiej, królowej Francji, że wprowadziła w XVI wieku do użytkowania... majtki, a raczej krótkie kalesony do jazdy konnej, a przynajmniej zapoczątkowała na nie modę. Przeczytał to w książce Jeana Hérietiera z serii „Biografie Sławnych Ludzi”. Czasami jedna książka prowokuje do przeczytania kolejnej. „Rodzinę Połanieckich” Henryka Sienkiewicza przeczytał tylko dlatego, że wcześniej trafił na satyryczne opowiadanie „Dziwna przygoda rodziny Połanieckich” w tomiku „Słówka” Tadeusza Boya-Żeleńskiego.

magiczno-poetycka, ale o chłopskim buncie przeciwko szlachcie, walce chłama z panem.

Tytuł „Wielcy mówcy Kościoła” księdza Kazimierza Panusia znajduje się w bibliotece Marka Lachowskiego tylko dlatego, że ostatnio zajmuje go spisywanie historii własnej rodziny. Prywatne śledztwo doprowadziło go do przekonania, że jednym z prawdopodobnych członków rodziny może być kaznodzieja króla Stanisława Augusta – Sebastian Lachowski, proboszcz parafii niedaleko Służewa, skąd pochodzi jego rodzina. Dociekając historii własnej, zaczytuje się w historiach cudzych rodzin, za przykład ciekawej rodzinnej gawędy podaje „Starorzeczka” Antoniego Kroha, etnografa, historyka kultury, pisarza, tłumacza literatury słowackiej i czeskiej, które są portretem pokolenia Polaków żyjących w powojennej rzeczywistości, lecz tradycją osadzonych w czasach przed II wojną światową. Zbiegiem okoliczności obok historii rodzinnej Kroha stoi biografia Roberta

– Kamil Janicki napisał też fantastyczną książkę pt. „Pańszczyzna. Prawdziwa historia polskiego niewolnictwa”, ciekawy głos o polskiej historii, w opozycji do idyllicznego przedstawiania szlachty polskiej. Ten głos, mówiący o chłopskim rodowodzie naszej kultury, jest coraz silniej słyszalny i każe zastanowić się nad dziedzictwem pańszczyzny w czasach współczesnych. Książka powinna stać obok powieści Radka Raka „Baśń o węzowym sercu albo wtóre słowo o Jakóbie Szeli”, która mnie również zachwyciła, ale z racji innych gabarytów stoi gdzie indziej. Nie jest to książka stricte historyczna, bardziej

Clive’a, autorstwa George’a Bidwella pt. „Zdobycza Indii”. To sąsiedztwo nie dziwi, ale już umiejscowienie „Ksiąg Jakubowych” Olgi Tokarczuk obok „Końca świata szwoleżerów” Mariana Brandysa i antologii opowiadań fantasy pt. „Księga Strachu” zastanawia nawet samego gospodarza. Niektóre sąsiedztwa książek są dosyć prowokujące, np. książki Pawła Jasienicy znajdują się obok poradnika survivalowego. Wymieszanie gatunków, stylów i autorów.

– To efekt dobierania książek ze względu na wielkość, to optymalne wykorzystanie miejsca na półkach – tłumaczy Lachowski.

Marek Lachowski przyjaźnił się z bratankiem Ksawerego Pruszyńskiego, Erazmem – dzięki czemu dokładnie zapoznał się z jego twórczością, a także z dorobkiem brata Ksawerego – Mieczysława

– Przeczytałem wszystkie ich książki, a „Karabela z Meschedu”, „Trębacz z Samarkandy” to według mnie prawdziwe literackie perełki.

Opisując swoje ulubione lektury, na pierwszym miejscu wymienia jednak „Układ” Elii Kazana, znanego jako reżysera wielkich oscarowych hitów filmowych.

– Książka z lat 60. ubiegłego wieku, a wydaje się aktualna, porusza problemy uniwersalne: stosunki damsko-męskie i daje do myślenia nad wyborem: mieć czy być.

Z entuzjazmem wymienia też „Młode lwy” Irwina Shawa, które kosztowały go dwa dni głodu.

– Jako młody chłopak zrezygnowałem z dwóch obiadów, byle kupić książkę – wspomina. – Rewelacyjna.

Uwielbia literaturę popularną Jamesa Clavella. Twierdzi, że nie ma większej przyjemności niż zanurzenie się w powieściach, jak je nazywa, łotrzykowskich. Z polskich pisarzy tworzących romans awanturniczy z przebiegłym bohaterem, któremu się wszystko udaje, wylicza Grzegorza Kalinowskiego i jego „Śmierć frajerom”.

– To kopalnia wiedzy o stolicy z lat 1900-1939. ▶



Gdy dopadnie go chandra, sięga po książki Janusza Makarczyka, które zostały mu w spadku po rodzicach. Jego opowiadania i powieści cieszyły się ogromnym zainteresowaniem, wiele z nich miało kilka wydań w latach 50. i 60., m.in.: „Dżafar z Bagdadu”, „Człowiek z białą głową”, „Widziałem i słyszałem. Wspomnienia podróżnicze”, „Róże z piasku. Gawędy podróżnicze”.

– Przed czytającym przewija się ciekawy i kolorowy korowód bohaterów spod różnych szerokości geograficznych globu, z którymi autor – żeglarz, podróżnik i dyplomata – zetknął się w swym pełnym przygodzie życiu.

Ułożone „od sasa do lasa” oddają też styl jego czytania. Czyta kilka książek naraz, kompletnie różniących się od siebie. Po zachwytach nad książkami Katarzyny Bereniki Miszczuk, a ma je wszystkie, z uznaniem opowiada o przeczytanych tytułach Normana Daviesa i Anny Appelbaum. Przy łóżku, którego

zagłówek sam zaprojektował i wykonał tak, by czytanie w łóżku było wygodne, leżą aktualne lektury.

– „Trzecia dekada. Świat dziś i za 10 lat” Krzysztofa Wojczala to pozycja, którą wcale niełatwo było dostać, bo została wydana przez kancelarię prawną autora. Pan Wojczal jest genialnym prognostą, przewidział, co teraz się dzieje w Ukrainie. Jego analizy dotyczą różnych rejonów świata. Kolejne książki to: „Wojny a pokój. Ukraińcy i Polacy: bracia, wrogowie, sąsiedzi...” pod redakcją Larisy Iwszynej o skomplikowanej przeszłości dwóch narodów-sąsiadów, przedstawiająca poglądy historyków, filozofów i pisarzy, „Mój przyjaciel król” Józefa Hena, „Galicyjski Eksodus. Uchodźcy z Galicji podczas I wojny światowej w monarchii Habsburgów” Kamila Ruszały, „Całkiem zwyczajny kraj. Historia Polski bez martyrologii”, w której autor Porter-Szűcs udowadnia, że istnieje alternatywa dla romantycznego widzenia

świata. I ostatnia – „Oksfordzka historia unii polsko-łitewskiej” Roberta Frosta.

– Nie ma takiej możliwości, bym zasnął bez czytania.

W sypialni stoi jeszcze kilka półek zastawionych książkami do brydza, ukochanymi kryminałami Aleksandry Maryniny, Agathy Christie i całą serią 27 audiobooków wydanych przez „Gazetę Wyborczą” w serii „Mistrzowie Słowa”, prezentującą klasykę literatury światowej czytaną przez najlepszych polskich aktorów. Spektrum swoich zainteresowań czytelniczych oddaje najlepiej, porównując je do słuchania muzyki.

– Czytam skrajności, jakbym słuchał opery i operetki.

Zaraz po studiach rozpoczął pracę w Horteksie, w swojej wyuczonyj specjalizacji. Potem był czas budowania kapitalizmu: najpierw spędzony w spółkach polonijnych, co wiązało się z dobrymi zarobkami, po nim nastąpił etap tworzenia własnych firm i nie do końca udanych inwestycji. Mimo różnych zakrętów życiowych czytać nigdy nie przestawał.

– Moje zbiory przekażę dzieciom, ale tak naprawdę jest mi obojętne, co się stanie z tym księgozbiorem po śmierci. Czytam dla przyjemności, ja już swoją przyjemność z tych książek miałem, a czy inni będą mieli, zależy od nich. Cieszę się wnuczką, która zajęła pierwsze miejsce w turnieju Omnibus na Mazowszu, a jest dopiero w trzeciej klasie. Dobrze się zapowiada. ■

